

# Kraina

*Gdzie widziałem ten pejzaż? Nie wiem, jak się nazywa, nie potrafiłbym wskazać go na mapie. Ale kiedyś tu już byłem.*

Sándor Márai  
tłum. Teresa Worowska

Grubszy zeszyt w sztywnej płóciennnej oprawie, nawet nie książka. Przybrudzona okładka i lekko sfatygowany grzbiet. W środku niewiele tekstu, za to dużo rysunków sudeckich miasteczek i wsi. Hirschberg, Landeshut, Märzdorf, Boberstein, Krommenau, Schmiedeberg. Wszystkie przedstawione na rozkładówkach, z oddali, dość szkicowo, najczęściej tylko w konturze. Czarne sylwety miejscowości w zakłębnięciach terenu. Każdy rysunek szczegółowo opisany. Miejsce, nazwy gór, rzek, czasem dróg i kilka objaśniających strzałek. Pamiętam, o czym było to opracowanie, ale tytułu już nie. Zostało mi w głowie tylko jego polskie znaczenie: to był podręcznik projektowania sylwet wsi i miast w Sudetach. Sylwet, nie układu – tego akurat jestem pewien. Gdy wpisuję po niemiecku różne wersje tej frazy w okno wyszukiwarki (Ein Handbuch für die Gestaltung von Silhouetten von Dörfern und Städten im Sudetenland), nie wyskakuje żaden sensowny wynik. Algorytm pyta, czy chodziło mi może o zbiór *Zeitschrift für Geschichte der Sudetenländer* z tekstami o historii Sudetów, zebrany i wydany pod redakcją Wilhelma Wostrego w ponurym 1943 roku. Ta publikacja jest dostępna online. W spisie treści przy niektórych nazwiskach dodano „z. Zt. b. d. Wehrmacht” – obecnie w Wehrmachcie. W środku trochę obrazków, kilka sudeckich

szkiców Caspara Davida Friedricha i innych romantyków. Jeden artykuł o sudeckich mapach. Do tego tabelę i wykresy. Nie jest to jednak ta książka, którą znalazłem w antykwariacie. I tu znowu kłopot, bo nawet nie pamiętam, co to był za antykwariat. Kojarzę ciasne wnętrza, kasę na lewo od wejścia i schodek – potknąłem się o niego, idąc do działu niemieckojęzycznych staroci. Tylko w którym to było mieście? Przez jakiś czas myślałem, że w Kamiennej Górze. Internet jednak milczy na temat tamtejszych antykwariatów. Zadzwoiłem do kolegi, mieszka w okolicy:

– Nie kojarzę takiego miejsca – powiedział. – Kiedy to było?

– Gdy pisałem *Miedziankę*, w 2009 roku, może ciut wcześniej – odpowiedziałem. – Snułem się wtedy na rowerze po okolicy, jestem prawie pewien, że to było gdzieś u was.

Powiedział, że popyta i oddzwoni. Odezwał się dzień później.

– Może ten antykwariat był w Jeleniej? – zapytał. – Tam jest ich nawet kilka.

Już to sprawdziłem. Schodziłem wszystkie, rozpytałem, czy ktoś kojarzy takie wydawnictwo. Zaprzyjaźnione panie z Książnicy Karkonoskiej bezradnie rozkładały ręce. Nie słyszały. To mi dało do myślenia. Jeśli one o czymś nie wiedzą, to pewnie tego czegoś po prostu nie ma.

Tyle że ja na pewno miałem ten podręcznik w rękach. Pamiętam dobrze, bo istnienie takiej publikacji mną wstrząsnęło. Podręcznik do projektowania sylwet! Znałem wiele niemieckich książek poświęconych urbanistyce, wiedziałem, z jaką drobiazgowością Niemcy planowali swoje miasta i wsie. Ale sylwety? Projektowali je, zastanawiali się, co zrobić, żeby się przyjemnie na ich osady patrzyło. To była dla mnie nowość.

Zastanawiałem się, jak to jest, że poniemieckie miasteczka i wsie tak dostojnie siedzą w pejzażu. Wystarczy przyjrzeć się im z oddalenia – w górach jest to szczególnie łatwe. A potem, gdy człowiek się do nich zbliża, obdarzają go kolejnymi obrazami. Otwierają się przed nim, snują swoją opowieść. Tam

nie ma przypadków, idzie się od jednego starannie zakomponowanego widoku do drugiego.

Dlatego tak dobrze się tam czuję.

Raz, jadąc pociągiem przez Boguszów-Gorce, zrobiłem przez okno zdjęcie i wysłałem je przyjaciółce. Odpisała: „Za każdym razem, gdy stamtąd piszesz, mam wrażenie, że wróciłeś do domu”.

Wreszcie znalazłem na to dobre słowo. Był październik, może początek listopada, kilka lat temu. Pojechałem do Jeleniej Góry bez ważniejszego powodu, chciałem się powłóczyć po górach. Kolory nasiąkały wodą, cały pejzaż był od niej ciężki. Wspinałem się na taboretowate szczyty Rudaw Janowickich, żeby spojrzeć na śpiące w dole wioski i wąskie nitki obsadzonych drzewami dróg. Ziemia była płowa, chmury spiętrzone, dał pojemna, a jednocześnie skończona.

Wtedy uzmysłowiłem sobie, że to jest Kraina.

Taka, która wyczerpuje semantykę wyrazu. Zawiera w sobie łagodność rozfalowanych wzgórz porośniętych gęstym lasem albo upstrzonych przekładanecem pól; zmienność widoków, gdy jedzie się drogą pociągniętą wzdłuż rzeki, i tę pewność, że zostało się w tych widokach uwzględnionym. Że jest się nie tylko ich obserwatorem, ale też elementem. I jeszcze poczucie harmonii, jakby budynki, sioła, całe wioski i miasta były przedłużeniem krajobrazu, wynikały z niego i w nim bez zbędnego hałasu nikły.

Na tym polega Kraina – na czułym styku ludzkiego z nie-ludzkim. Jakby ktoś dłonią pogładził pejzaż.

Najpierw myślałem, że znajdę ją tylko na południu, w Karkonoszach i Rudawach. Miałem ciągle w pamięci tę książkę i wynikającą z jej istnienia pewność, że ktoś kiedyś to wszystko skrupulatnie zaplanował. Podręcznik projektowania sylwetki wsi i miast w Sudetach. Było to jednak złudzenie, koincydencja wynikająca z faktu, że to właśnie w te rejony jeździłem najczęściej. W tamtych okolicach najłatwiej było mi Krainę poczuć.

Z czasem odkryłem, że mogę się na nią natknąć wszędzie tam, gdzie wcześniej były Prusy, a później Niemcy.

Potem zrozumiałem, że Kraina nie jest czymś stałym. To raczej forma skupienia krajobrazu. Zwykle objawia się nieoczekiwanie i trwa tylko przez chwilę. Na przykład wtedy, gdy gdzieś na Mazurach kulisa lipowej alei nagle odsłania gromadę domów tylko po to, by już po chwili mogły się one ukryć za wzgórzem. Albo gdy osobliwe zaplecenie lasu odbijające się w oknach stojącej przy drodze ceglanej plebanii każe mi natychmiast zatrzymać rower. W takich chwilach dociera do mnie przemożne uczucie, wręcz pewność, że ktoś, kto stworzył to miejsce i przez całe wieki zamieszkiwał, chciał, by przemawiało do tych, którzy przyjdą po nim, i to przemawiało w bardzo konkretny sposób.

Kraina mówi: „Dobrze, że w końcu jesteś”.

Bywało i tak, że nie musiałem nigdzie jechać, by ją poczuć. Wystarczyło otworzyć właściwą książkę. Jak wtedy, gdy mając czternaście czy piętnaście lat, przeczytałem u Grassa opis brukowanej gdańskiej ulicy. Długo nie mogłem po tym dojść do siebie i chyba nadal nie mogę. Chociaż teraz przynajmniej wiem, że natknąłem się tam na ślad Krainy.

Kilka razy popełniłem błąd i próbowałem to uczucie sprowokować, wywołać Krainę. Chciałem, by objawiła się na mój rozkaz. Bezskutecznie. Nie miały znaczenia przeczytane książki, przejrzone fotografie ani przebyte kilometry.

To Kraina określa czas i miejsce. To ona wpuszcza mnie do środka. W drugą stronę to nie działa.

Z biegiem lat nauczyłem się łagodnie z nią obchodzić. Trzeba być bardzo ostrożnym, bo potrafi znikać tak szybko, jak się objawia. Jeden nieopatrzny krok czy gest, słowo albo dźwięk i rozsypuje się jak przepażony słońcem lupek. Warstwa po warstwie złuszcza się cienkimi płatkami, a potem rozpada w proch, traci sens, aż do stanu, w którym wszystko, całe to czekanie na nią, trzeba zaczynać od nowa. Czasami w ten

sposób rozpadały się na moich oczach nawet miasta. Domy, ulice, place – wszystko rozwarstwiało się i odklejało od widoku.

Dziś myślę, że ona się kurczy. Pierwszy raz poczułem to w Karpaczu. Rozmawiałem z burmistrzem, który pozwolił, by jego miasto kompletnie zmarniało. On widział ten proces inaczej. Był z siebie zadowolony, wręcz dumny. Siedzieliśmy w jego gabinecie. Wypowiadał kolejne słowa: inwestorzy, harmonogram, modernizacja, promocja, a ja pod stopami czułem agonalne drgawki Krainy.

To chyba wtedy postanowiłem skupić się tylko na niej. Chciałem zrozumieć, skąd się wzięła, jak dokładnie działa. Dlaczego sprawia, że jestem wobec niej zupełnie bezbronny. Zaszyłem się w bibliotece i powoli zacząłem zgłębiać tę historię. Przechywałem, że jej korzeni muszę szukać tam, gdzie zaczyna się rewolucja przemysłowa. Tak dowiedziałem się o wielkich projektach regulacji Odry i innych rzek oraz ich roli w podbijaniu nowych ziem przez Prusy. Potem przeczytałem o hrabim Friedrichu Wilhelmie von Redenie, który uprzemysłowił Śląsk, ściągając z dalekiej Walii pierwszą maszynę parową. A potem poszło – kolejne fale nowoczesności: kolej, telegraf, prąd, ropa, wielka polityka i niemieccy leśnicy zaprowadzający *Ordnung* na wschodniopruskich rubieżach. Wszystko to odciskało się w pejzażu. Ale im dłużej o tym czytałem, tym większe narastało we mnie przekonanie, że czytam nie tyle o początkach Krainy, ile o korzeniach antropocenu.

Zaplanować sylwetę miasta w pejzażu to podporządkować sobie ten pejzaż.

Uczynić z niego obraz.

Ugłaskać go. Posiąść. Mieć.

Sama Kraina ciągle jednak wymykała mi się z rąk. W końcu pojąłem, że popełniam błąd. Próbowałem objąć ją rozumem, jakby to w ogóle było możliwe. A to przecież nieprawda. Dlatego postanowiłem wyruszyć w podróż. Na rowerze,

żeby Kraina wlaźła mi w ciało. Chciałem poczuć ją w nogach, plecach, nadgarstkach zmęczonych od trzymania kierownicy i w przekleństwach ciskanych, gdy jadę pod wiatr. Nienawidzę jeździć pod wiatr. Postanowiłem podążyć śladem tych wszystkich historii, o których czytałem, i zrozumieć Krainę starymi, sprawdzonymi sposobami. Zamierzałem spotkać się z wyregulowaną do bólu Odrą, pod której prąd ciągnięto w 1787 roku tę nieszczęsną maszynę parową. Chciałem popatrzeć na Karkonosze tak, jak patrzyli na nie wielcy mistrzowie pejzażu z litograficznej grupy kowarskiej – Ernst Wilhelm Knippel i Carl Julius Rieden. Wiedziałem też, że muszę poszukać w przestrzeni śladów Eduarda Wiebego – budowniczego Ostbahnu – oraz zmierzyć się z polodowcowym pobojowiskiem, którego istnienie w pewnym sensie unieważnił własną bezkompromisowością. Wiedziałem, że zabiorę ze sobą aparat, żeby sprawdzić metodę, którą do opowiadania o tych terenach stosował ojciec polskiej fotografii, Jan Bułhak. On również miał swoją Krainę. Były nią Kresy. Co się w nim zdarzyło, gdy spotkał się z moją?

Zjeździłem więc Krainę wzdłuż i wszerz. Spałem w niej i w niej się budziłem. Przesiąkłem nią.

Od tamtego czasu nie mogę patrzeć na rower.

Dzięki temu wiem jednak, że Kraina jest, albo raczej bywa: prastara, tajemnicza, odległa, niedostępna, ukryta, wyśniona, zapomniana, deszczowa, zamglona, za górami, za lasami, dawno, dawno temu. Po Krainie się wędruje i błądzi. W Krainie można się zagubić. Krainę się wspomina. Za Krainą się tęskni.

Za każdym razem, gdy stamtąd pieszysz, mam wrażenie, że wróciłeś do domu.

Dobrze, że w końcu jesteś.

Kraina ma początek i koniec. Końca ma więcej.